

## Statystom do sztambucha [FELIETON]

Polski republikanizm, ten, który korzeniami sięga XV i XVI wieku jest najsilniejszą do dzisiaj, konstytuującą nas Polaków, własną, szczególną kulturą polityczną. Jest on naszą polityczną substancją, najpotężniejszym zasobem, który czyni nas tymi, kim jesteśmy, na dobre i złe – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Republikanie we współczesnej Polsce wbrew pozorom nie mają wcale łatwo. Nie mają też łatwo w ostatnim czasie. Z różnych stron stają się łatwym celem krytyki. Ciekawe, że często płynie ona z tak całkowicie odmiennych i niezgodnych ze sobą stron, że warto się zastanowić, o co tutaj w ogóle chodzi? Ludzie należący czasami do zupełnie różnych parafii, w ocenie polskiego republikanizmu zgadzają się chętnie ze sobą, że jest on jakimś naszym narodowym nieszczęściem, jakąś ogromną skazą, słabością, która uniemożliwia zbudowanie Polakom nowoczesnego państwa. Będą też to nowoczesne państwo na różne sposoby rozumieć, albo jako silne państwo narodowe, jakoś na podobieństwo Otto von Bismarcka, albo jako państwo postnarodowe na modłę jakiegoś Jürgena Habermasa. Niezależnie od tego, czy swoją krytykę republikanizmu czerpią oni na przykład od szacownych krakowskich Stańczyków czy od Brzozowskiego i polskich marksistów, na potrzeby tego tekstu nazwę ich wszystkich, jak na republikanina-klasyka przystało, polskimi „statystami”.

*Wiele ze smutnych obserwacji  
Jana Rokity bez zastrzeżeń  
podzielę, a jednak w sprawie  
polskiego republikanizmu i  
jego roli zgodzić się  
absolutnie nie mogę*

Niedawno na portalu  
Teologii Politycznej  
Jan Maria Rokita,  
właśnie jako polski,  
konserwatywny  
„statysta”,  
przytoczył w swoim  
tekście wiele  
argumentów

przeciwko polskiemu republikanizmowi, także odnosząc się do mojej książki „Północ i Południe”, ale, jak myślę, być może przede wszystkim poruszony wydarzeniami polskiej polityki z ostatniego czasu: rokoszem sędziów, samorządów, opozycji parlamentarnej, a z ostatnich tygodni także niezrozumiałym zupełnie postępowaniem niektórych prawicowych polityków w sprawie wyborów prezydenckich. Wiele z tych smutnych obserwacji Jana Rokity bez zastrzeżeń podzielę, a jednak w sprawie polskiego republikanizmu i jego roli zgodzić się absolutnie nie mogę. Dlaczego?

Najpierw na prawach autora książki muszę powiedzieć, że naprawdę trudno jest uznać ją za bezkrytyczną apologię polskiego republikanizmu, a już na pewno jego sarmackiej wersji. Apologia to nie jest w żadnym wypadku. Piszę tam za to o tym, że polski republikanizm, ten, który korzeniami sięga XV i XVI wieku jest najsilniejszą do dzisiaj, konstytuującą nas Polaków, własną, szczególną kulturą polityczną. Jest on naszą polityczną substancją, najpotężniejszym zasobem, który czyni nas tymi, kim jesteśmy – na dobre i złe. Zresztą mam wrażenie, że na końcu swojego tekstu Jan Rokita przyznaje mi rację, choć niechętnie i z charakterystyczną dla konserwatywnego „statysty” polskiego przestrogą.

*To, w czym głęboko się różnimy, to przekonanie, że można byłoby rządzić Polakami tak jak Prusakami – marzenie wszystkich polskich statystów*

Chcę się więc odwdziżyć za przestrożę przestrożą. To, w czym faktycznie głęboko się różnimy, to owe przekonanie, że można byłoby rządzić Polakami tak

jak Prusakami – marzenie wszystkich polskich statystów. Von Stein nie pojawia się u Rokity przypadkowo, zresztą jest to marzenie wielu współczesnych liberałów w Europie. Znam tę tezę z Francisa Fukuyamy i z Fareeda Zakarii, że podstawą dobrze funkcjonującej, skonsolidowanej liberalnej demokracji musi być pierwotnie, zbawienna administracyjna i prawna „twarda ręka”. Znam to także bardzo dobrze z historii polskiej transformacji po 1989 roku, ale już w wersji pewnej dojmującej porażki. Jest to wszystko tradycja zachodniego, oświeceniowego absolutyzmu i oktrojowanych konstytucji, które chcą tradycję europejskiego i polskiego republikanizmu wyrzucić na śmietnik historii. Czy jednak taki ahistoryczny i kontrkulturowy eksperyment można bezkarnie z powodzeniem przeprowadzić na społecznym ciele? Jakie niesie on ze sobą konsekwencje?

Kłopot, który Jan Rokita opisuje w swoim tekście, moim zdaniem nie tkwi w naturze republikanizmu, która jest oczywiście problematyczna, która pokazała swoje wynaturzone oligarchiczne i anarchiczne oblicze nie raz w praktyce, ale też, o czym trzeba pamiętać, była często przedmiotem czarnego konsekwentnego pijaru w Europie ze strony zaborców (owych oświeconych von Steinów, Metternichów, Górczaków czy Bismarcków) przez cały wiek XIX. Z tego też powodu

każda frontalna krytyka republikanizmu polskiego jako sarmackiej anarchii zawsze budziła u mnie sceptycyzm. Problem widzę gdzie indziej, w relacji polskich statystów do natury polskiego republikanizmu, owego naszego największego politycznego zasobu. I faktycznie ten problem sięga aż czasów Ostroroga i Modrzewskiego i ciągnie się przez naszą historię polityczną do dzisiaj, do czasu ostatnich trzech dekad. Odmowa pogodzenia się z naturą największego naszego politycznego zasobu, republikanizmu, prowadziła często polskich statystów na manowce, a więc do przekonania, że Polacy powinni być inni niż są, ale także do praktycznych konkluzji, że państwo, jego prawa i instytucje trzeba budować wbrew kulturze politycznej i neutralizując ją, jako główną przeszkodę. Warto o tym pamiętać szczególnie dzisiaj, bo chętnie dzieląc owe wszystkie smutne spostrzeżenia Jana Rokity na temat obecnej polskiej polityki, i jej autodestrukcyjnego potencjału, muszę powiedzieć, że wiele z tych mało budujących, negatywnych zjawisk nie wynika z natury polskiego republikanizmu, która jest jaka jest, na dobre i złe, i nigdy inna nie była, ale z budowania instytucji państwa w taki sposób, jakby tej republikańskiej siły nie było lub miało nie być.

*Odmowa pogodzenia się z naturą największego naszego politycznego zasobu, republikanizmu, prowadziła często polskich statystów do przekonania, że Polacy powinni być inni niż są*

To potraktowanie republikanizmu przez statystów jako politycznej przeszkody, a nie jako zasobu, prowadzi mnie do jeszcze jednej sprawy, w której stanowczo nie mogę

z Janem Rokitą się zgodzić. Mianowicie w jego tekście pada przykład

Piłsudskiego. Otóż z punktu widzenia problemu, jakim jest stosunek polskich statystów do natury polskiego republikanizmu trzy historyczne przykłady są moim zdaniem szczególnie warte ciągłego studiowania. Nie wiem czy historia nas czegoś uczy, ale na pewno może nam coś dobrze pokazać. Chodzi mi o przykład Adama Czartoryskiego, Aleksandra Wielopolskiego i Józefa Piłsudskiego. Ten pierwszy zrozumiał, że nie da się zbudować polskiego państwa wbrew zasobowi politycznemu, którym jest polski republikanizm. Niestety doszedł do tego dopiero po upadku powstania listopadowego, a więc wtedy, kiedy było na cokolwiek za późno. Wielopolski jest z kolei przykładem wielkiego realisty, który w imię swojego państwowego politycznego racjonalizmu doprowadził do kompletnej katastrofy, właśnie dlatego, że uznał z zadziwiającym zupełnie uporem, iż można realizować politykę rządową biorąc za twarz republikanów niby niesforne dzieci – za co ci odpłacili mu za to z nawiązką. Ale akurat Piłsudski jest przykładem wyjątkowym, dlatego że potrafił we właściwym czasie dokonać tego, co tak rzadko nam się udaje: użyć polskiego republikanizmu jako zasobu do zbudowania prawdziwego polskiego państwa. Wiem, ta jego historia ma także dalszy ciąg i nie jest on już tak optymistyczny, ale czy polityka w ogóle jest domeną ostatecznych, pozytywnych rozwiązań – a może jest sztuką pracy na tym, co mamy faktycznie do naszej dyspozycji? Dobrze jest więc o tych trzech politycznych przypadkach z historii pamiętać i do nich ciągle powracać – także dlatego, że już widzę, jak w różnych „prawicowych think-tankach” formuje się nam całe nowe pokolenie tych, którzy znów wracają do starych błędów i chcą siebie i nas przekonać o tym, że „z tym społeczeństwem to my państwa nie zbudujemy”.

*Marek A. Cichocki*

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

